Nr. 182. — **Rocznik XXIV.** **Sobota, 10 sierpnia 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych krajach. cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu. Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 9 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

Napaść na katolickie i protestanckie misye w Szechuen w maju r. b. i zamordowanie dziesięciu mężczyzn, kobiet i dzieci, należących do protestanckiéj misyi w Kuczeng, na początku bieżącego miesiąca, zwróciło ogólną uwagę na stosunki, wśród których takie wypadki są możliwe. Nie brak przy tem obwinień i zarzutów, a jak telegraf donosi, w Shanghai cudzoziemcy odbyli zebranie, na którem zawezwali rządy mocarstw europejskich o opiekę i założyli protest przeciw niedostatecznemu ukaraniu tych osób, które brały udział w dawniejszych rozruchach. Dziwnem jest to przypadkiem, że w Kuczeng zamordowani są wyłącznie angielskiéj i amerykańskiéj narodowości i że w pierwszéj linii te obydwa kraje będą musiały żądać ukarania winnych i przedsięwziąć środki celem zapobieżenia w przyszłości takim wybrykom motłochu. Dziwnem to przypadkiem dla tego, że właśnie przedstawiciel Stanów Zjednoczonych na rozkaz swego rządu nie wziął udziału we wspólnéj akcyi reprezentantów europejskich, przedsięwziętéj w roku 1891 z powodu zniszczenia przez motłoch fanatyczny katolickiéj i ewangielickiéj misyi w Yangcze, i że Anglia wówczas zachowała „obojętność“, mszczącą się dzisiaj na jéj własnych poddanych. Dla należytego ocenienia sytuacyi w Chinach, podnieść trzeba dwa fakta, mianowicie, że zarówno podczas francuzku chińskiego konfliktu, jak i podczas wojny chińsko-japońskiéj nie przyszło do żadnych wykroczeń przeciw cudzoziemcom i chrześcianom, oraz że jeszcze w żadnym przypadku istotnych sprawców rozruchów i morderstw nie pociągnięto do odpowiedzialności. Jeśli pierwszy fakt dowodzi, że rząd chiński i jego organa posiadają dostateczną siłę do utrzymania spokoju, jeśli tylko zechcą jéj użyć, to drugi wykazuje, że rządom europejskim brakło zawsze stanowczości, aby przeprowadzić żądania, stawione rządowi pekińskiemu w dobrze zrozumianym własnym interesie. Skutkiem tych okoliczności, rząd chiński bardziéj obawia się kliki „literatów“ chińskich, niżli mocarstw zagranicznych, a wytworzyło to stan rzeczy, który powodować musi bezustanne prześladowanie Europejczyków.

Co się wczoraj wydarzyło Anglikom i Amerykanom, to dzisiaj wydarzyć się może Francuzom i Niemcom. Wybuchy fanatyzmu i nienawiści nie kierują się przeciw pewnym narodowościom, ale w ogólności przeciw cudzoziemcom. Dla tego też wszystkie mocarstwa powinny wspólnie zażądać, jeśli nie zadosyćuczenienia za zbrodnie dokonane, to przynajmniéj zarządzeń, aby się morderstwa takie nie powtórzyły. Przedewszystkiem należy surowo ukarać podżegaczy rozruchów, którzy zwykle są ogólnie znani i nie rzadko należą do kasty urzędników. Żądania należy spokojnie rozważyć i z bezwzględną energią przeprowadzić; chwiejność, pertraktacye i ustępstwa, które dotychczas czyniono, nie podnoszą szacunku dla mocarstw europejskich i nie sprowadzają pożądanego skutku. Wobec Chinczyków nie należy pod żadnym warunkiem ustępować od stawionego raz żądania, lecz trzeba je za wielką cenę przeprowadzić Takie tylko stanowcze postępowanie zdoła Chinczyków przeświadczyć, że Europa nie pozwoli swych poddanych wyrzynać i że ma siłę po temu, aby ukarać winnych. Nie należy jednak karać jedynie zgłodniałego motłochu, który gotów za cenę dobrego obiadu życie poświęcić, ale także inteligencyą, niemniejszą część ludności, a jest na to bardzo dobry środek. Z powodu ciężkich występstw przeciw ustawom chińskim, zwykł rząd pekiński ludności, uznanéj za współwinną, odmawiać na pewien czas prawa do publicznych egzaminów. Gdyby coś podobn ego postanowiono w Kuczeng, to niewątpliwie byłoby to karą surowszą i skuteczniejszą niżli ścięcie kilku nędzarzy, podburzonych przez inteligentniejszych i niemniejszych współobywateli.

Nieporozumienie publicystyczne, wywołane sprawą *komunikatu wiedeńskiego* biura korespondencyjnego, można uważać za całkowicie załatwione. Zaprzeczenie „Figara“ wskutek podpisu Gastona Calmette traci zasadniczo na wartości, a domysł, który wyraziliśmy wczoraj, iż zaprzeczenie pochodzi od księcia Ferdynanda i leży w jego interesie, okazał się najzupełniéj trafny. Już samo zestawienie tekstu wiedeńskiego komunikatu z tekstem noty półurzędowego rosyjskiego „Norda“ stanowić może dowód autentyczności komunikatu. Autentyczność ta potwierdzana jest zresztą przez głosy coraz poważniejsze. Organ niemieckiego urzędu spraw zagranicznych „Hamb. Corresp.“ pomieszcza mianowicie następującą półurzędową deklaracyą, pochodzącą z Berlina: „Wbrew pojawiającym się wątpliwościom, czy rosyjska manifestacya w kwestyi bułgarskiéj ma naturę urzędową, dowiaduję się ze strony zupełnie pewnéj, że znana nota pochodzi wprost z urzędu spraw zagranicznych w Petersburgu“. Tak zatem — jakeśmy nie wątpili — słuszność była po stronie wiedeńskiego biura korespondencyjnego.

Oryginalne powitanie.

Organ obecnego rządu angielskiego „Standard“ taki zamieszcza artykuł na powitanie cesarza Wilhelma w Anglii.

„Cesarz Wilhelm może zawsze być pewny serdecznego powitania, najprzód jako wnuk królowéj, a następnie także jako sprzymierzeniec W. Brytanii. Cesarz jest władzcą nad potężnem w skutek swéj siły zbrojnéj państwem. Ale także dzierżycielowi najpotężniejszego z tronów udziela blizkie pokrewieństwo z królową Wiktoryą większego blasku i cesarz z pewnością uczyni wszystko, aby wyrazić jak wysoko sobie ceni blizkie swoje pokrewieństwo z rodziną królewską w Anglii. Braku odwagi i zaufania do siebie samego z pewnością nikt cesarzowi nie zarzuci i tak samo nikt nie będzie wątpił o jego wysokiem uzdolnieniu. Ale za młodu nikt nie może być mistrzem i musi on uznawać wielkie korzyści długoletniego doświadczenia, jakiem się cieszy królowa Anglii. Żaden choćby najzdolniejszy władzca, jeżeli nie jest bardzo dojrzałym w latach, nie potrzebuje wstydzić się wyznania, że na dworze angielskim może z pożytkiem wziąć lekcyą politycznéj mądrości. To pewna, że cesarz nie może, choćby rządził sam jak najdłużéj, nigdy prześcignąć królowéj Wiktoryi w bystrości, ani się nie może spodziewać, by uzyskać miłość i szacunek, jaki ona wzbudziła. Dla cesarza Wilhelma i jego ludu wystarczyłoby, jeżeli — co niezawodnie nastąpi — okaże się godnym swego pochodzenia ze strony matki. Jako wnuk królowéj może cesarz Wilhelm zawsze być pewnym w Anglii sympatycznego sądu, jako władzcę Niemiec cenić go się będzie wedle rodzaju stósunków, jakie będzie utrzymywał w Anglią. Faktem jest, że w czasie urzędowania ostatniego gabinetu brytyjskiego nie miał stósunek między Anglią a Niemcami zawsze zadawalającego charakteru i tego piętna przychylności, co dawniéj. Nie ma się prawa składać winy za tę zmianę obecnie kierującemu ministrowi, albo jego koledze z urzędu spraw zewnętrznych. Jakkolwiek trzeba przyznać, że lord Kimberley nie zawsze okazywał takt i dyplomatyczne przewidywanie, jakie jest niezbędnem w urzędzie spraw zagranicznych, to jednakże nie może wcale być mowy o umyślnem naruszaniu lub świadomem szkodzeniu interesom niemieckim. Jakiekolwiek stronnictwo stanęło u steru, zawsze angielscy ministrowie żywili pragnienie utrzymania jak najlepszych stósunków z Niemcami.

Jestto aż nazbyt naturalną rzeczą, aby Anglia i Niemcy żyły w przyjaźni i przeciwny stósunek sprzeciwiałby się wszelkim logicznym przypuszczeniom. Główne i kardynalne interesa obydwóch państw są zupełnie równe i w głównych rzeczach nie ma między niemi żadnéj różnicy. Przyjaciel winien uczyć się znosić słabostki swego przyjaciela. Rząd cesarski w ostatnich dwóch latach nie zawsze trzymał się téj zasady. Trzeba nawet stwierdzić, że polityka cesarska w rzeczonym przeciągu czasu okazywała zbyt wyraźną skłonność do dyplomatycznych eksperymentów. Angielska polityka, zwłaszcza w stósunku do mocarstw zaprzyjaźnionych, jest bardzo pojedyncza i prosta. Przy całym podziwie dla ks. Bismarcka nie dążyli angielscy mężowie stanu do tego, aby iść za jego strategią. Są oni przyjaciołmi swych przyjaciół, wrogami swych wrogów, jeśli tego potrzeba, ale nie traktują swych przyjaciół z złośliwą, ukrytą nieprzychylnością. Trudno wyobrazić sobie, aby Niemcy przez zboczenie od naturalnéj linii stósunku do Anglii mogły coś skorzystać. Zadziwia tylko to, że znajduje się Niemcy po stronie obydwóch mocarstw, które teraz przez swoje organa prasowe głoszą o wielkiem swojem zwycięztwie politycznem, jakie rzekomo odniosła ich dyplomacya w Azyi Wschodniéj nad Anglią. Udział Niemiec nie potrwa długo i nie może potrwać. Jestto tak samo, jak gdyby Rosya i Francya podzieliły ostrygę na dość nierówne części między sobą, a Niemcom ofiarowały obiedwie skorupy, które nie mieszczą w sobie najmniejszéj choćby perełki. Tego zajścia nie potrzeba żałować, jeżeli ono tylko w porę rozbudzi rozpoznanie. Życzliwość Anglii, jaką się cieszyły Niemcy przez czas długi, jest bez wątpienia daleko cenniejszą, aniżeli jakaśkolwiek zdobycz chwilowa, jakąby przyniosły zaloty do Francyi lub Rosyi.

Słuszną jest rzeczą, jeźli Niemcy starają się żyć w zgodzie z obydwoma państwami. Ale jeżeli cesarz myśli, że Francya zapomniała Sedan a Rosya kongres berliński, to jest to może bardzo zgubną pomyłką. W ważnych europejskich i azyatyckich jako téż w podrzędnych kwestyach kolonialnych powinny Niemcy i Anglia traktować się wzajemnie w sposób przychylny i oględny. Przez te wywody nie ma się bynajmniéj twierdzić, jakoby stósunki obydwóch państw były złemi obecnie, ale można przecież życzyć sobie, aby się stały daleko jeszcze lepszemi i teraz, kiedy lord Salisbury znowu kieruje polityką zagraniczną, spełni się prawdopodobnie to życzenie. Obecna wizyta cesarza Wilhelma nie nosi z pewnością politycznego piętna na sobie, ale bądź co bądź uwagi godnem jest to, że właśnie w tym samym czasie kierujący mężowie stanu Niemiec i Austryi spotykają się w Aussee. Żywotny interes, jaki ma Austrya, najwierniejszy przyjaciel i sprzymierzeniec Niemiec, w rozwoju spraw w Bułgaryi i Macedonii, jest widoczny. Także Anglią dotyczą te sprawy z blizka i w czasie swéj wizyty winien cesarz Wilhelm osobiście jak najdokładniéj poinformować się co do opinii publicznéj w Anglii. To tylko może wyjść na korzyść obydwóch państw.“

Niemieckie dzienniki wyrażają oburzenie z powodu powyższego artykułu i potępiają stanowczo bakalarski ton, jaki przyjął „Standard“ w obec cesarza niemieckiego.

Roma intangibile.

Na srebrne gody trzeciego Rzymu biją tam od dawna w wielki dzwon. Nie ma prawie gazety włoskiéj, któraby codziennie niemal nie zamieszczała artykułu wstępnego o *nozze d'argento dell' Intangibile.* Już kat. redaktorzy, którzy nie chcą wierzyć, że w Rzymie i we Włoszech pod nowym rządem tak jest wszystko srebrne, by módz się radować, zostali skazani na więzienie i kary pieniężne. Równocześnie pod błękitnem niebem włoskiem ukazuje się widmo głodu, a nikt nie myśli o nędzy. Mimo to trwoni się miliony na próżno. Już od lat dziesięciu buduje się olbrzymi pomnik dla Wiktora Emanuela na Kapitolu. Pomnik ten pochłonął już czterdzieści milionów, a w ostatnim czasie zażądano znowu szesnaście milionów. Ukończenie dzieła nie nastąpi jeszcze w najbliższych latach a teraz właśnie, gdy to piszemy, podnosi się podstawa do nowego pomnika. Na wzgórzu Janiculus, na najpiękniejszym punkcie ma zapanować nad odwiecznem miastem olbrzymi posąg Garibaldego. Ma to być znakiem trzeciego Rzymu, jak znakiem pierwszego Rzymu był orzeł, a chrześciańskiego krzyż Chrystusowy. W dniu 20 września bieżącego roku ma nastąpić odkrycie pomnika Garibaldiego. Jakkolwiekbądź jest, stanowią te pomniki, tak samo jak zamierzony obchód jubileuszu wyłomu na Porta Pia w dniu 20 września, wołające o pomstę do nieba wysławianie mnóstwa zbrodni, których celem utworzenie młodych Włoch, jako *Roma intangibile.*

W ciągu 25 lat wydobyto na jaw w sprawie tworzenia się tego nowego państwa włoskiego ze strony przychylnéj i przeciwnéj tyle rewelacyi, listów i dokumentów, że zamiłowane w prawdzie badanie dziejowe, jakkolwiek dziś jeszcze nie jest zdolne wydać sądu stanowczego o wszystkich fazach w zamęcie włoskim bieżącego stulecia, musi już w każdym razie dzisiaj napiętnować całe dzieło jako rewolucyą i zbrodnię na wielką skalę, jako zbrodnię, za którą biedne Włochy już teraz muszą pokutować od ćwierć wieku, chociaż nie na popiele, ale przecież wśród jęku i zgrzytania zębów nędzy moralnéj i finansowéj. Dokładnych dziejów téj rewolucyi nie można jeszcze spisać, trzeba odczekać aktu końcowego, który wedle dotychczasowych zapowiedzi grozi dość smutnem zakończeniem. Jeden z rzymskich patrycyuszy wydał tymczasem znakomitą pracę, którą można polecić właśnie teraz najgoręcéj Wyszły już trzy spore tomy dzieła „Roma intangibile“, stanowiącego najlepszy dar na srebrny jubileusz w dniu 20 września.

Autor téj pracy, Paolo Mencacci, już od dawnych lat zbierał skrzętnie materyał, który leżał rozproszony i codziennie się zwiększał, złożył go w trzech tomach, po których nastąpi jeden jeszcze co najmniéj. O celu swéj pracy mówi autor sam w następujących słowach:

„Jako katolik i monarchista z najgłębszego przekonania, piszę na chwałę Bożą, by dać świadectwo prawdzie w czasie chwilowego tryumfu kłamstwa. Jako Rzymianin ubolewam wielce nad upadkiem chrześciańskiego Rzymu, który jest ostatecznym celem rewolucyi. Jako Włoch rumienię się dla tego, że jedność Włoch stawa przed światem, jako owoc takich zbrodni. Zbieram pamiątki, nie piszę dziejów, co jest niemożliwem tam, gdzie namiętności żarzą się tak gorąco wszędzie. Zbieram pamiątki i czynię to, o ile możności z spokojem filozofa chrześciańskiego, który na podstawie dokumentów ukazuje potomności potwora, jakiego wydali synowie ciemności ku zagładzie synów światła. W czasie siedmiu lat pracy bez przerwy, które jéj poświęciłem, nieraz zdawało mi się, iż śnię, tak nieprawdopodobnemi przedstawiały mi się fakta, które musiałem przedstawiać. Każdy uczciwy człowiek, który mię będzie czytał, wszystko jedno, jakiego on jest ducha, nie będzie mógł odmówić swego hołdu widocznéj prawdzie zdarzeń, które mu przywodzę przed oczy. I może wtenczas będzie błogosławił moje dzieło, aby tym sposobem wynagrodzić autora, który całe swoje istnienie poświęcił obronie tronu i ołtarza.“

Mąż taki jak Paolo Mencacci może pisać w ten sposób, od wielu lat bowiem cała rodzina Mencaccich należy do szermierzy za prawa Stolicy apostolskiéj i już w końcu zeszłego stulecia i na początku bieżącego jest znaną w Rzymie zaszczytnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze skarbu Rzeszy.

Kiedy w wrześniu 1893 r. na zaproszenie ministra skarbu, dr. Miquela, zeszli się we Frankfurcie nad Menem ministrowie skarbowi z poszczególnych państw niemieckich, wtedy to każdy był przekonanym, że ci panowie jedynie o sprawie podatkowéj radzić będą. Do tego domysłu uprawniały poprzednie narzekania pruskiego ministra skarbu, dr. Miquela, i sekretarza skarbu Rzeszy, na brak funduszów w skarbie Rzeszy. Oglądali się wówczas ci obaj najwyżsi urzędnicy skarbowi za nowemi źródłami, któreby zasiliły skarb Rzeszy.

Na naradzie frankfurtskiéj postawiono jasno tę rzecz, żądając nie mniéj nie więcéj, jak sto milionów marek nowych podatków. Z tych stu milionów miało 50—55 milionów dostać się fiskusowi wojskowemu, 40 milionów miało być przeznaczonych na stałą rentę dla poszczególnych państw Rzeszy, a pięć milionów miało iść na opłacenie długów. Taką miała być ta reforma finansów Rzeszy. Te sto milionów zamierzano zebrać: przez podatek od tytuniu 60 milionów, przez podwojenie podatku giełdowego 15 milionów, a przez podatki od kwitów i kart frachtowych 25 milionów, co daje razem właśnie sto milonów marek. Wielka wrzawa powstała w kraju, zwłaszcza przeciw opodatkowaniu tytoniu, kwitów i kart frachtowych. W parlamencie starał się rząd o przeprowadzenie tych projektów, ale większość posłów, idąc za życzeniem ogółu, nie zgodziła się na te podatki i tylko na 15 milionów marek podatku giełdowego przystała.

Powinnoby zatem być w skarbie Rzeszy 85 milionów marek niedoboru z roku 1894/95. Tymczasem okazuje się, że zamiast niedoboru jest przewyżka z tego roku administracyjnego i to w sumie 7,172,233 m., który z dniem 1 kwietnia 1895 r. przekazano do etatu na rok 1895/96. W téj przewyżce jest tylko niespełna trzy miliony marek z zpodwyższonych składek matrykularnych.

Prasa niemiecka, która była przeciwną takiéj reformie skarbowości Rzeszy, tryumfuje z tego rezultatu, zaznaczając, że poszczególne państwa, które miały dostać 40 milionów subwencyi, obyły się bez niéj bardzo dobrze. „Słusznie uczynił parlament, powiada jedno z tych pism, że nie uchwalił owych 85 milionów na zapas, bo gdyby niemi obciążono ludność, to byłyby się wydały na wojsko lądowe i morskie, a wtedy okazałaby się potrzeba nowych opłat i podatków na te cele. Konserwatyści, wolnokonserwatyści i narodowo liberalni przemawiali w parlamencie niemieckim gorąco za tą reformą, ale dzięki reszcie stronnictw upadły dwa projekta, żądające podwyższenia podatku od tytoniu i od kwitów i kart frachtowych. Gdyby te podatki były zyskały przyzwolenie parlamentu, byłby naród niemi ciężko obarczony. Niechaj wyborcy nie zapominają o tem, że stronnictwo, popierające te projekta, żądały nowych ciężarów w czasie, kiedy w skarbcu Rzeszy była przewyżka, te stronnictwa są gotowe głosować za każdem podwyższeniem podatków, byle tego rząd pragnął.“

„Indianergeschichten!“

III.

(Unser Deutsches Land und Volk Bilder aus dem Gebirge und Berglande von Schlesien und den Ebenen in Posen von dr. Karl *Burmann*, Rektor der städt. höheren Knabenschule zu Schwerin a. W. — Lipsk — Otto Spaner.)

Żaden awanturnik hiszpański nie wyraziłby się chyba drastyczniéj o „dziczy“ miedzianoskórnéj, nie umiałby może w nienawistniejszy sposób dać wyraz swéj zachłanności, niż to czynią szowinistycznie usposobieni „najserdeczniejsi“ nasi, a z nimi p. Burmann. Biorąc na uwagę, że przecie jegomość ten mieszka w Skwierzynie nad Wartą, podziwiać trzeba niekiedy bujną, egzotyczną niemal fantazyą, którą „opromienia“ historyczno-jeograficzno-polityczną opowieść. Zbyt to bowiem naiwne, niezdarne i zwietrzałe rozumowania, ażebyśmy określać je mieli dosadnio jako perfidyą i fałszerstwo prawdy.

Nie wiadomo na przykład, po co autor zastanawia się głęboko nad kwestyą, czy to Polacy czy téż Niemcy pierwsi zajęli kraje nad Wartą i Wisłą, kiedy następnie stwierdza, że już przed zorganizowaniem się państwa polskiego istniały osady słowiańskie Kruświca i Gniezno. Sprzeczność tę wyjaśni nam ustęp następujący: Niemcy nie wypierali bynajmniéj pierwotnych mieszkańców kraju; zajmowali oni tylko próżne obszary kraju, ponieważ kraj między Odrą a Wisłą słabo tylko był zaludniony, i wdłuż i wszerz rozciągał się pusty i nieuprawiony. Niemcy nie wypierali więc Polaków, lecz wsuwali się między Polaków i zajmowali kraj, który dopiero dzięki ich pracy i pilności nabrał na wartości.“ Jakżeż tedy nieroztropnie postępuje sobie n. p. Rosya, że wpuszcza do dzierżaw swoich Niemców, którzy wyzyskując uprzejmość sąsiada, wyrabiają sobie „prawa“ do obcéj ziemi — i dziwić się tu rozszerzaniu się „faterlandu“!

Malując najczarniejszemi barwami smutną dolę chłopa w Polsce, wymyśla autor potężnie szlachcie a przedewszystkiem za to, że silny i na wskroś narodowy stan ten wiedziony jakiemś złowieszczem przeczuciem, pragnął co rychléj pozbyć się obcych przybyszów. Łagodniéj, nawet jakby z pewnym tonem uznania wyraża się pan Burmann o sprotestantyzowanéj szlachcie, chwaląc jéj „tolerancyą“. Zachwycony „pokojem wyznaniowym“ w Polsce, powiada jednak, że nie trwał on długo, bo „Ojcowie Towarzystwa Jezusowego, którzy postanowili przeciwdziałać protestantyzmowi w każdy, jakibądź możliwy sposób podburzyli nasamprzód lud przeciwko żydom, a potém przeciw protestantom. Odkąd Jezuici zajęli silną pozycyą, odtąd zachodziły w miastach często starcia między Polakami a Niemcami.“ Ażeby zabezpieczyć się przed uciskiem przybierali biedni Niemcy często polskie nazwiska, przyswajali sobie polskie obyczaje i język. Ażeby uzasadnić zabór naszego kraju sięga autor do urzędowego „berychtu“ z czasów Fryderyka II, no — i uznaje, że „Polska musiała stać się łupem sąsiadów“, co oczywiście było dla niéj wielkiem dobrodziejstwem, jako przyznali to magnaci i sejm — w obec zatoczonych dział! — z roku 1773. Jakkolwiek świetne — zdaniem autora — nastały dla Polski czasy pod czułą opieką zaborców, to prze-

cie znalazło się „kilku Polaków, kt rzy starali się unieważnić zaratyfikowany już przez sejm podział kraju z wysiłkiem bohaterskiéj waleczności; przewo dzili im Dąbrowski i Madaliński, walczyli mężnie, lecz Fryderyk Wilhelm II łupu z rąk nie wypuścił".

Z postawy władz pruskich względem Polaków po roku 1815 jest autor bardzo niezadowolony, po dziwia raczéj wskazówki Jenerała Grolmanna. Zbro dnią spełnioną na Polsce usiłuje przedstawić w świe tle machia elistycznéj moralności; z pewną determi nacyą wykrzykuje:

„Niechaj o rozbiorach Polski z r. 1773, 1793 i 1795 myśli każdy, jak mu się podoba: to atoli przyznać musi, że Prusy zdobyły sobie sprawiedliwie w 1813 i 1814 r. dzielnice Polski dzisiaj do nich należące, odebrali kraj (czyj?) Polakom jako zdeklarowanym wrogom w wojnie z bronią w ręku — pułki polskie walczyły jeszcze w r. 1813 przed bramami Paryża w szeregach Francuzów, ciemiężców Europy, przeciwko sprzymie zonym — i *otrzymały* je na kongresie wiedeńskim w r. 1815 w skutek decyzyi *wszystkich* mocarstw europejskich jako odszkodowanie wojenne (?). Prusy są więc w posiadaniu prowincyi Poznańskiéj jako kraju zdobytego wedle prawa i słuszności (?) krwią ich ludu, są w posiadaniu na mocy tego prawa (pięści?), na mocy któ ego posiadają Saksonią, Westfalią i kraje nad Renem, których mieszkańcy nigdy nie pomyśleli, ani myśleć będą o tem, by słuszne te posiadłości wyrzucać Prusom jako niesprawiedliwe. Że atoli włączenie prowincyi poznańskiéj do Prus uważać należy za wielkie jéj szczęście, przyzna każdy, komu znane są życzliwe, ojcowsko (?) mądre zasady, któremi władze się kierują.. obecny stan prowincyi najdobitniéj zadaje kłam wszelkim skargom i zażaleniom niezadowolonych Polaków. — I słuchać to tam jeszcze trzeba skarg Polaków, a sentymentalni Niemcy i obcokrajowcy powtarzają za nimi nie zbadawszy stanu rzeczy, — jako zagwarantowano im w r. 1815, iż polskim mieszkańcom prowincyi poznańskiéj ma być zachowaną narodowość i język, że miał być im otwarty dostęp do urzędów, że rządzić miał osobny namiestnik narodowości polskiéj, a kościół ich i religia miały doznawać opieki; miasto tego, przygłusza się życie narodowe Polaków i język polski, dostęp do urzędów zamknięty, polskiego namiestnika nie masz, wszystko, co mówi na korzyść Polaków lekceważy się, a wyszukuje się ich ujemne strony, prawa ich są po deptane.

Są to wynurzenia, które po prostu zarzucają naszym sprawiedliwym królom wiarołomstwo, oszczerstwa miotane na króla a więc obrazy majestatu (oj, oj!). Kto nie chce uznać nierozerwalnego związku Poznańskiego z pruską momarchią, lecz stosunek ten pragnie obalić, takiego człowieka piętnuje kodeks karny jako zdrajcę kraju i przewiduje dlań karę cu ht hauzu."

Ustępu tego chyba zbyteczna zaopatrywać komentarzami.

Przyznanie żydom praw obywatelskich rozczula autora a zniesienie klasztorów entuzyazmuje.

Objawy „buntowniczego ducha" ukazały się — wedle p. Bu mnna, w r 1825, 1830, 1832, 1845, 1846, 1848, 1859 i 1863. Tendencyjny opis usiłowań Polaków zrzucenia nienawistnego jarzma kończy autor uwagą, w obec któréj poważne powstają wątpliwości o uporządkowanym ustroju mózgowym autora!

„Oby niebawem nie było w Poznańskiem żadnego Polaka, któryby odmawiał Niemcom prawa do życia w téj dzielnicy; oby raczéj uznali, że Poznańskie jest krajem z ludnością mieszaną, w którem Niemiec zamieszkuje równouprawniony z Polakiem pod berłem niemieckiem."

Zaiste pragnąć należy gorąco, ażeby rząd wziął sobie do serca słowa autora i przestał traktować naszą Wielkopolskę jako dzielnicę wyłącznie niemiecką zró wnował raz nareszcie prawa Polaków z prawami Niemców, przyznał nam prawo do egzystencyi — toć to tak nie wiele; żądania nasze ta skromne!

Rozdziały zatytułowane: „Polacy", „kuchnia polska" i „nazwiska rodzinne i nazwy miejscowości" są zlepkiem najrozmaitszych wiadomostek, pozbieranych z obskurnych broszur, romansideł, podręczników i nawet z czasopism, n. p. z „Grenzboten", z których autor czerpie całą swą mądrość o ukształtowaniu się stósunków w naszéj dzielnicy. Autor zadaje sobie pytanie, jak téż Polacy zachowują się wobec rządu, na co przyznać jest zmuszony, że „niezadowoleni z obecnych stósunków w ogromnéj znajdują się mniejszości; nie podobna atoli zaprzeczyć, że ci z Polaków, którzy marzą jeszcze o wskrzeszeniu Ojczyzny, zadziwiającą rozwijają czynność. Polscy najemnicy i służebni nie tęsknią z pewnością do starych stósunków polskich i t d." P. Burmann powtarza tu starą, aż do znudzenia prześpiewaną piosnkę o szczęśliwości chłopa polskiego, o jego wrzekomo biernem zachowaniu się wobec ucisku i t. p. Nie nowe, ale dla uszu naszych mile brzmiące, a czasem aż odurzające nas zdanie przepisuje p. Burmann: „Chłopi polscy są silną, fizycznie i duchowo zdrową rasą ludzi z niezaprzeczoną zdolnością kulturną i, jak się zdaje, przeznaczoną na to, ażeby naród swój odmłodzić, zastąpić członki obumarłe a chorowite nowemi zasilać sokami".

Z fałszywemi na wskroś, naiwnemi, albo przewrotnemi wyobrażeniami o Kościele katolickim zdradza się autor, gdy oddając wielkie pochwały ludowi naszemu z powodu jego gorącego przywiązania do Kościoła pisze:

„Niemcy katolicy twierdzą, że pobożności polskiéj zbywa na pogłębieniu i wewnętrznem skupieniu; potęga Kościoła *nic (??) atoli na tém nie traci.*" Poznaliśmy już dostatecznie sentymenty, jakie autor żywi względem Kościoła i polskości, więc téż uwaga ta jest dla nas zrozumiałą: wrogowie nasi wiedzą dobrze, jak to skłonni jesteśmy do uważania nas samych za katolików del primo cartello; w grzesznéj téj i zgubnéj w najwyższym stopniu zarozumiałości nas utwierdzać — oto restrictio mentalis wszystkich à la Burmannowskich pochwał oddawanych naszemu katolicyzmowi. Nieprzyjaciołom Kościoła świętego i narodu naszego nie tajno, że z chwilą, gdy wygramolimy się z powijaków katolicyzmu uczucia, powszechniéj niż dotąd przetrawimy katolicyzm rozumu, a przyobleczemy się w zbroję katolicyzmu *woli i doskonałości* chrześciańskiéj, że wtedy i nas bramy piekielne nie przemogą i z tryumfującym Kościołem, niechybnie tryumfować będziemy! „Najserdeczniejsi" nasi ze zgrozą odsuwają od siebie myśl, — w paniczny popadają przestrach na samo przypuszczenie, iż Polacy, *cały* naród polski mógłby przyswoić sobie katolicki sposób myślenia i działania, że mógłby unicestwiać skutecznie wszelkie zakusy tępicielskie uprawiając jedynie *katolicką* politykę, politykę cierpliwości, niewzruszonego spokoju, modlitwy i pracy; toć im ściśléj zespalamy się z Kościołem, tém silniéj ubezpieczamy byt nasz narodowy!...

Nie podobna nie przytoczyć następujących próbek oszczerstw i podszczuwania z kompilacyi p. Burmanna: „Masa Polaków wcale nie należy do niespokojnych, zawsze do rewolucyi skłonnych poddanych Prus. Do pożałowania godnych burzycieli należy w prowincyi poznańskiéj tylko nader drobna część ludności polskiéj, która atoli — niestety — zdaje się widzieć cel życia w tem, iżby dziesięćkroć liczniejszą masę ziomków swoich popychać bezustannemi poduszczeniami do wiarołomstwa wobec panującego, ba nawet do rewolucyi (??); która równocześnie zwraca się do mało poinformowanéj zagranicy z krzykiem boleści, która mieni się nieszczęśliwą i okrutnie uciskaną, ażeby obudzić współczucie, a może nawet wywołać czynną interwencyą. Burzyciele ci należą głównie do szlachty, niektórzy są to literaci i niektórzy obywatele małych miasteczek. Gdybyśmy mieli policzyć niezadowolonych, znalazłoby się może dusz 2000, które marzą w Prusiech o re konstytucyi polskości — i tych to kilku ludzi po waża się występować bezustannie przed rządem i władzcą z bezmiernemi, wcale nieuprawnionemi, ba zupełnie nielegalnemi pretensyami.. Polak wymawia obecnie w raz Niemiec z nienawistnem brzmieniem syczącem (?), jako pogardliwe wyzwisko, a wyraz Prusak — urzędnik pruski (?) — bogdaj lepiéj, jeno z przymieszką bojaźni (?). Niemca i Prusaka nienawidzi bardziéj niż Moskala, ponieważ wyższa oświata Niemca ujarzmia go trwaléj i pewniéj, aniżeli sama siła fizyczna Rosyanina."

Rozumie się, że autor nie przepomniał o „polskiem gospodarstwie", o którem umie opowiadać istne „historye zbójeckie", jak n. p, że w domu szlachcica w najpiękniejszym salonie wiszą często podarte tapety, że siadając na sofkę pluszową, można na chwilę zginąć w obłoku pyłu i t. p.

Dobrym sobie jest p. Burmann, gdy przytacza rzekomo polskie przysłowia, mające dowieść, że Polak żony swéj nie szanuje, jak n p „Orzech, stockfisz, niewiasta jednym kozlaltom żują, nic dobrego nie czynią", albo „Kto pije, ten tyje, kto miłuje, bywa zdrów, kto bije żonę, będzie zlawion."

Na duchowieństwo wielkopolskie p. Burmann bardzo niełaskaw, w jego oczach jest ono upartym kozłem nie chcącym nic słyszeć o niemczyźnie.

Mnóstwo bezczelnych i bezrozumnych twierdzeń nagromadził autor w rozdziale o nazwiskach polskich, idąc przeważnie za artykułami „Grenzboten". Wedle etymologii p. Burmanna brzmiały nazwiska polskie zupełnie inaczéj, i tak n. p. Białkowski brzmiało Biberstein, Bydziński — Warben, Trzciński — Rohr, Gostyński — Bock, Drzewiecki — Nostitz, Grabowski — Goetzendorf, Rogowski — Horn, Bronikowski — Oppen, Brudzewski — Brause, Hazaradlic — Hase von Radlitz, Stoliński — Kalkstein, Gołuchowski — Gluchow, Kossowski — Goldstein i t. d.

Autor przytacza mnóstwo śmiesznych a oszczerczych anegdotek i kruszy kopię w obronie germanizacyi nazw miejscowości; oburza się na to, że przezwisko Tremessen nazwano niesmacznem i dziwuje się niezmiernie, dla czego niezgermanizowano nazwy „Xions", — biedny Książ!

Zaprowadziłoby nas za daleko, gdybyśmy zbijać chcieli wszystkie brednie autora, gdybyśmy pokusili się o napiętnowanie nikczemnych obelg, któremi autor obrzuca nas przy sposobności omawiania lat „rewolucyjnych" 1845, 46 i 48. Czy i o ile uwagi nasze krytyczne i sam tytuł, którym określiliśmy istotną wartość ramoty p. Burmanna, były uzasadnione i trafne, o tem zaopiniować dostatecznéj chyba dostarczyliśmy czytelnikom naszym sposobności.

Ziemie Polskie.

* *„Dzien. Polski"* pisze: Bielsk i Białę uszczęśliwia już drugie pismo polityczne, redegowane w języku niemieckim. „Bielitz Bialaer Anzeiger," który dotychczas zamieszczał wyłącznie ogłoszenia, z początkiem bieżącego miesiąca zamienił się w „niemiecko postępowy organ dla administracyjnych powiatów Bielsk i Biała". W pierwszym numerze tak sformułowano żądania tego pisma: „Wstępujemy w szeregi pism politycznych, aby w duchu niemiecko-postępowym wziąść udział w pracy około zadań niemieckiéj narodowości w Austryi, uwzględniając szczególnie Niemców w powiatach administracyjnych Bielsk i Biała, którzy przez słowiańskich i reakcyjnych przeciwników bardziéj niż gdziekolwiek indziéj uciskani tem więcéj potrzebują politycznego orgarnu, któryby w sposób stanowczy i rzeczowy zajął stanowisko wobec ataków przeciwników, zawsze był gotów do obrony i wszelkie swoje siły poświecił ku utrzymaniu narodowych i ekonomicznych zdobyczy". Nowe pismo staje zatem do walki w duchu niemieckiéj arogancyi i zachłanności, okrywając się z germańską obłudą pozorami prz śladowania!

Niemcy.

* ***Berlin,*** 8-go sierpnia. Przy wczorajszym obiedzie w Cowes wzniosła królowa Wiktorya toast na cześć cesarza, na który tenże odpowiedział podnosząc toast na cześć królowéj. Dzisiaj cesarz odbył przejażdżkę na morzu wraz z lordem Lonsdale, po południu przyjmował na herbacie gości na pokładzie „Gefiona", wieczór zaś spędził u lorda Lonsdale.

— Minister handlu i przemysłu nakazał od dość dawna już zbadanie istotnych niedomagań w rzemiośle budowlanem i zarazem wzywał do przedłożenia propozycyi ku usunięciu tych niedomagań. Obecnie otrzymały magistraty wszystkich większych miast w Prusach zlecenie, aby do 20 b. m. przesłały referaty, czy i w jakich rozmiarach zachodzi wyzyskiwanie rzemieślników budowlanych ze strony niesumiennych przedsiębiorców i jakie propozycye ku usunięciu tego niedomagania popierają magistraty. Minister zlecił magistratom, aby udzieliły interesentom samym sposobności do wyrażenia swych życzeń.

— W Bingen nad Renem odbędzie się w dniu 17 b. m. bardzo uroczyste poświęcenie nowéj kaplicy św. Rocha. Konsekracyi dokona X biskup dr. Haffner, nadto czynnymi będą przy téj uroczystości XX. Biskupi z Eichstädt, Limburga, Fuldy, Kolonii i Trewiru. Przybędzie także X. Arcybiskup koloński, kardynał Krementz.

— „Crefelder Ztg.", omawiając znane wystąpienie hr. Strachwitza we Wrocławiu, oraz powstałą ztąd polemikę, zapisuje, iż to była tylko burza w szklance wody, i stwierdza, że „niestety centrum ma twarde życie. Przetrwało ono inne, daleko gorsze wstrząśnienia, aniżeli te, które wychodzą z ruchu agrarnego, przy stosunkowo dobrem zdrowiu i należy się strzedz tego, by nie wnosić z tego, czego się sobie życzy, iż to się także spełni."

— Przemowa cesarza w rocznicę bitwy pod Wörth, jaką wygłosił do załogi pancernika „Wörth", miała następujące brzmienie: „Pamiętajcie, że stanowicie załogę okrętu, nazwanego podług bitwy, w któréj wasi ziomkowie walczyli dzielnie. Dziś jest 25-ta rocznica bitwy pod Wörth, dla czego uznałem za odpowiednie, odwiedzić okręt nazwany podług tego pola walki i zwrócić słów kilka do jego załogi. Spodziewam się, że czyny, jakich dokonali wasi współbracia przy owéj sposobności stanowić będą dla was zachętę, gdyby się miała kiedykolwiek nadarzyć pora do podobnéj usługi. Gdyby was powołano do walki, natenczas zaklinam was, abyście z sercem i męztwem walczyli za Boga i ojczyznę."

Włochy.

* W zeszły piątek udał się Ojciec św. z swych prywatnych komnat do *Capella Paolina*, aby tamże odprawić Mszą św. i dostąpić zupełnego odpustu, który nazywają w Rzymie *Perdono d'Assisi* (Porcyunkuli). Jego Eminencya kardynał majordomus, jako też kilku innych przedstawicieli duchowieństwa towarzyszyło mu, daléj postępowała eskorta gwardyi szlacheckiéj i szwajcarów. Ukończywszy Mszę św. w asystencyi swoich tajnych kapelanów i pozostawszy jeszcze na Mszy dziękczynnéj, powrócił Ojciec św. do swoich apartamentów. Po południu powtórnie przeszedł do kaplicy, gdzie odmówił różaniec i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem Wielu duchownych świeckich i zakonnych, jako też osób świeckich płci obojéj było obecnych na téj uroczystości. Stan zdrowia Ojca św jest bardzo dobry.

— W najbliższym czasie odbędą katolicy włoscy kilka zebrań. I tak: w Turynie odbędzie się wielki wiec katolików włoskich, w Medyolanie kongres eucharystyczny, w Liwornie kongres maryański.

— W Rzymie oczekują przybycia amerykańskiéj pielgrzymki. Pątnicy — około 150 — należą w znacznéj części do dyecezyi nowojorskiéj. Odbyli oni podróż przez Lourdes, ztamtąd pojadą do Włoch przez Asyż, Loretto itd., zwiedzając rożne święte miejsca, w Rzymie maja stanąć 10 sierpnia. Na czele pielgrzymki stoi — kobieta, Miss Jshoop z Brocklynu. Mgr. Burte, arcybiskup z St. Joseph, przybył już do Rzymu i przedstawi pątników Ojcu św.

Telegramy.

Petersburg, 8 sierpnia. Abisyńską deputacyą żegnano z pompą na dworcu, przy udziale wielu wybitnych osobistości. Ktoś z publiczności zabrał głos i podnosił duchową jedność pomiędzy rosyjskim a abisyńskim ludem (!) i wyraził życzenie, aby się węzły pomiędzy obydwoma narodowościami ścieśniły. Na zakończenie swego przemówienia wręczył ten ktoś rzekomemu księciu Damato sól, chleb, krzyż i ewangelie.

Białogród. 8 sierpnia. „Półurzędowy" organ „Videlo" apeluje do Europy, aby przy zaprowadzeniu reform w Macedonii pamiętała, że Serbowie są tam liczniejsi niż Bułgarzy.

Flensburg, 8 sierpnia. Przy rozwalaniu domu mur obalił się na cztery bawiące się w pobliżu dzieci; jedno z nich zostało zabite, a trzy ciężko poranione.

Bia ogród, 7 sierpnia. Referat serbskiego konsula zapewnia, że w Macedonii przywrócono spokój.

Wiede, 8 sierpnia. Ks. Ferdynand Bułgarski przybędzie dzisiaj z Węgier i uda się do Ebenthal, gdzie odczeka skutków pertraktacyi (jakich?) pomiędzy Ebenthalem a Zofią. Najpóźniéj 12 b. m. uda się on do Zofii.

Kilonia, 8 sierpnia. Parowiec Wega osiadł na gruncie w nowym kanale niemieckim.

Rzym, 8 sierpnia. Z góry Monviso spadł inżynier Calcino i zabił się na miejscu.

Londyn, 8 sierpnia. Chiński poseł odwiedził lorda Salisburego i miał znim długą rozmowę. Następnie miało konferencyą z Salisburym kilku członków gabinetu.

Tanger, 8 sierpnia. Przybyły tu cztery brytańskie okręty wojenne.

Lidney, 8 sierpnia. Parowiec który powrócił od rozbitego okrętu Catterthun, donosi, że zatopiło się 60 osób, pomiędzy niemi 46 Chinczyków.

Echa ze zdrojowisk.

(J.) Zdrojowisko *Nauheim* dopiero w ostatnich latach znaczniejszego doznało rozgłosu, a zawdzięcza to szczególnie znakomitéj skuteczności swych solanek w rozmaitych cierpieniach nerwowych, rumatycznych, artrytycznych, w rekonwalescencyi po ciężkich chorobach, a przeważnie w rozmaitego rodzaju niedomaganiach sercowych. Jak szybkim stosunkowo jest wzrost tych wód leczniczych, najlepiéj ocenić po liczbie gości, których przed dziesięciu laty było zaledwie 5000, a w roku ubiegłym doszła ich liczba do blizko 12,000.

Jest to miasteczko, około 3000 mieszkańców liczące, a położone we Wielkiem Księstwie Heskiem, pół godziny jazdy od Frankfurtu n./M. Z dworca na wschodnim krańcu miasteczka położonego, wjeżdza się piękną aleją parkową, po któréj obu stronach wznoszą się w nowszym stylu pobudowane wspaniałe wile. Aleja ta prowadzi prawie przez środek zdrojowiska na drugi tegoż koniec zachodni, aż pod tak zwany *Johannisberg*; jestto wysoko po nad miasteczkiem górujące wzgórze a stanowiące ostatni kraniec gór Taunusowych. Tu ztąd przepyszny widok na całe u podnóża leżące zdrojowisko, zamek książęcy Friedberg, okoliczne góry i na tężnie ciągnące się na południu miasteczka, od wschodu na zachód w rozległości przeszło 1000 metrów.

W parku zakładowym, utrzymanym w wzorowym porządku, a mającym rozległości przeszło 50 hektarów, znajduje się 5 pawilonów kąpielowych, z których ostatni pawilon 5-ty jest pobudowany w najnowszym stylu; są tam cele obszerne, jasne i dobrze przewietrzane. Wszystkie pawilony razem zawierają 200 celi kąpielowych.

(95)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 176.)

Skromność nie pozwalała mu wymienić swojego nazwiska, ale sprawiedliwość i dokładność dziennikarska nakazywały mu pochwalić się stosunkami, które go wobec opinii postawić mogły jeszcze bardziéj na widoku.

Wiedział, że w ten niewinny sposób robi się popularnym.

I tak, od czasu, gdy się przyplątał do barona,, ofiarując mu swoje usługi, wznosił się szybko coraz wyżéj, zawierał znajomości, o których do niedawna nie śmiał zamarzyć, ogładzał się i przetwarzał z poczwarki brzydkiéj i niepozornéj w istnego motyla; przedewszystkiem pod względem powierzchowności zmienił się do niepoznania: nabierał szyku i pozorów pretensyonalnéj jeszcze, ale już nie rażącéj elegancyi.

Doszedł do posiadania własnych lakierków, szapoklaka z pękniętą wprawdzie sprężyną i całego garnituru frakowego; na raucie u baronowstwa wystąpił z ogromną gardenią w butonierze i po raz pierwszy dał sobie ufryzować włosy, zgoliwszy brodę i zapuściwszy rzadkie baczki, sięgające mu do połowy policzków.

Niebieskawe binokle z talmi-goldu nosił na cieniutkim łańcuszku, który zakładał za ucho, aby mu się nie zaczepiał przy żywéj gestykulacyi i nie ściągał szkiełek z migdałowego noska, jak to bywało dawniéj.

Na salonach „kuzynów" odgrywał rolę aranżera; ślizgał się po posadzce, przeskakiwał na palcach przez długie treny dam i przeciskał pomiędzy mężczyznami z uprzejmem: *pardon!* — nadając sobie pozory salonowca, przejętego do głębi obowiązkami „kuzyna domu" i głównego pomocnika w urządzeniu tak świetnego rautu.

Z tą miną impresaria i rezydenta w jednéj osobie, dyrygował służbą, ustawiał krzesła, rozsuwał i zasuwał zasłonę, po za którą przygotowywano dekoracye i akcesorya do żywych obrazów, otwierał fortepian do salonowych popisów i wprowadzał na zaimprowizowaną estradę „naszą niezrównaną Kłaczewską", która, jako gwiazda komedyi, wygłosić miała parę monologów, umyślnie dla niéj na ten wieczór napisanych.

W programie bowiem pierwszego rautu przyjmowali udział prawdziwi artyści, za pośrednictwem Szuby wprowadzeni na salony baronowstwa, za umówionem z góry wynagrodzeniem.

Baronowi zależało na tem, aby całe miasto mówiło o urządzonych przez niego wieczorach; chciał zabłysnąć, olśnić, zachwycić swoich gości.

W rzęsiście oświetlonych apartamentach panował istny tłok, przez który chwilami trudno się było przecisnąć.

Pomimo pozorów wysokiéj dystynkcyi, znajdowała się tu jednak mieszanina rozmaitych sfer, stanów i żywiołów towarzyskich, rozpadając się w grupy, żadnéj spójni ze sobą nie mające.

Najmniéj liczna, jakby dla okrasy tylko, była garstka prawdziwéj arystokracyi, sztywna, znudzona, ceremonialna, zachowująca widoczną rezerwę z miną, która zdawała się mówić:

— Przyszliśmy tylko pokazać się tutaj, ale zaraz wyjdziemy!... zrobiliśmy poświęcenie z konwenansu!

Ku niéj natrętnie garnęły się zbytkownie postrojone i brylantami obsypane damy ze świata finansowego, żony i córki bankierów, dyrektorów, prezesów, jak gdyby szukały dla siebie tła i oparcia, przy których efektowniéj wydaćby się mogło ich parweniuszowskie bogactwo.

Osobną grupę stanowili przedstawiciele „obywatelstwa", kilku radzców ziemiańskich bez żon, zażywna tęga młodzież wiejska, przybyła ze wsi na karnawał w celach zabawy i ożenku. kilka mam z dorodnemi wiochnami szlacheckiego pochodzenia, rozglądającemi się ciekawie po obcych sobie fizyognomiach, z widocznym wyrazem zadowolenia i podziwu w naiwnych i ożywionych twarzyczkach.

Najliczniéj jednak reprezentowane było tak zwane „miasto", z którego bez wielkiego wyboru baron spraszał do siebie bogatszych fabrykantów, znaczniejszych urzędników, burżuazyę byle ogładzoną, oraz „inteligencyą", mogącą mu się przydać, kilku głośniejszych adwokatów, lekarzy z nieodzownym dodatkiem prasy w osobach aż czterech redaktorów i całéj paczki literatów i artystów.

Chciał zgromadzić w swoim salonie ową różnorodną mieszaninę, pod ogólnym tytułem „całego świata", albo „tout Varsovie", określaną w terminologii liczniejszych zebrań.

Barbnowa roztargniona, rozrywana na wszystkie strony obowiązkami gospodyni domu, w towarzystwie jednéj tylko córki (nieobecność drugiéj usprawiedliwiano zawsze jeszcze pobytem na wsi z polecenia lekarzy), z nerwowym, wysilonym uśmiechem na ustach, a owym właściwym sobie niepokojem w oczach, śledzących nieustannie męża i wyraz jego fizyognomii, przechodziła z jednéj grupy do drugiéj, rozpoczynała rozmowę nigdy niekończoną, prawiła banalne grzeczności damom, mizdrzyła się do mężczyzn, przepraszając wszystkich za tłok i niewygody, starając się ożywić i powiązać towarzystwo w sztuczną całość i czując, że ma zadanie niełatwe do spełnienia.

Frasobliwem okiem matki nie zaniedbywała jednak badać wrażenia, jakie na młodych ludziach sprawiała jéj Ninon, porównywając jéj wdzięki, toaletę i całe zachowanie się z innemi pannami na wydaniu, zgromadzonemi w jéj salonie.

Od czasu do czasu nachylała się do ucha córki i szeptała jéj swoje uwagi:

— Ninko, przysiądź się trochę do staréj Blaustaunowéj; zdaje mi się, że prezesowa się nudzi!... Bój się Boga, powiedz co przyjemnego téj chudéj Irence, niech się tak nie krzywi, bo nas obmówi potém, że ziewała na naszym raucie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W zachodniéj stronie parku, nieco ku północy, znajduje się gustowny *kurhaus*, zabytek po dawniejszéj rulecie francuzkiéj. Jestto wspaniały i obszerny gmach, jakim się rzadko które zdrojowisko poszczycić może; mieści w sobie wielką czytelnią, zaopatrzoną we wszystkie poważniejsze pisma européjskie, sale do gier, salę bilardową, koncertową i do przedstawień teatralnych. Przed tym gmachem znajduje się elegancko utrzymana *terasa*, gdzie muzyka, wprawdzie nie bardzo doborowa, grywa codziennie od 5 7 i od 8—10 wieczorem. W tym to czasie gromadzą się tutaj prawie wszyscy kuraciusze, a że wielka ich część zbyt wiele chodzić nie może, przeto panuje tu pewien spokój, jakiego się nie napotyka w innych wodach, a amatorzy muzyki, mogą wygodnie i spokojnie zatapiać się w dźwiękach Muzy.

Mile odbijają się tutaj o uszy kuracyusza Polaka dźwięki mowy ojczystéj, którą tu słychać na wszystkich stronach, i na tarasie, i w pawilonach kąpielowych i w całem zdrojowisku tak, że można by sądzić, że się znajduje w jakichś rodzinnych wodach.

Powodem tego wielka liczba rodaków przybyłych tu na kuracye z Królestwa, Litwy, Wołynia, a nawet z Petersburga i Kaukazu. Między temi wiele Żydów, którzy jednakże wierni zasadzie, że czyj się chleb je, tych też posługiwać się należy językiem, wszędzie tutaj i prywatnie między sobą i publicznie odzywają się po polsku także dzieci ich słychać szczebiocące tylko po polsku lub i nucące piosenki polskie. Jakże pod tym względem zupełnie inaczéj u nas!

Dyrektor muzyki wiedząc o tak licznéj kolonii polskiéj, daje dość często ulubione nasze melodye jak: „Z dymem pożarów, Boże coś Polskę, Krakowiaczek i t. d.“, które „na żądanie“ często następnego dnia zniewolony jest powtórzyć. Podobno te dźwięki polskie nie bardzo mile dotykały uszu dawnego gubernatora Hurki, który tutaj także niejakiś czas bawił dla swego we Warszawie skołatanego zdrowia.

Na północ od Kurhausu w odległości mniéj więcéj 200 kroków znajduje się piękny *staw* mający około 20 hektarów rozległości, w środku tegoż usypane są dwie urocze wysepki. Na około całego stawu prowadzi wygodna droga która amatorom spaceru wielką sprawia przyjemność, a dość często spotkać tu lubowników rybołóstwa którzy za wykupieniem odnośnych kart z wędką w ręku całemi godzinami tu przesiadują; inni znowu w pięknych gondolach i we wesołem towarzystwie uwijają się po niebieskich falach stawu, szczególnie płeć piękna tutejsza oddaje się temu sportowi wiosłując sama zręcznie i szybko i nucąc pieśni wioślarskie.

Co do *środków leczniczych*, to do *kąpieli* używa się dwóch źródeł, nader obfitych w solankę i kwas węglowy; źródła te wytryskując szumią na podobieństwo wina szampańskiego. Te „Sprudel-Bady“ stanowią specyficzną właściwość Nauheimu i one to swem błogiem i skutecznem działaniem sprowadzają co rok coraz więcéj cierpiących.

Cały urok tych wyśmienitych kąpieli przyćmiewa jednakże sposób wydzielania tychże. Rozpoczynają się one już o godz. 6 rano, w którym to czasie wszystkie pawilony są już oblężone tak, że przychodząc nieco po 6, otrzymuje się już numer 50 albo 60, to znaczy, że się do kąpieli dostanie dopiero za blizko dwie godziny. Numery wywołuje po kolei sekretarka, w każdym pawilonie fungująca. Jeżeli się nie stawi na czas i numer przeznaczony już wywołano, natenczas odbiera się nowy numer najbliższy i znowu trzeba czekać około dwóch godzin. Przytem lokale do czekania, z wyjątkiem pawilonu piątego, nie są zbyt ponętne, a nawet cierpiącym na reumatyzm lub jakie bóle nerwowe, trudno wysiadywać tak długo na twardych krzesłach. Są tu także tak zwane stałe godziny do kąpieli, ale udzielają ich tylko wyjątkowo i są one znacznie droższe. Nawet lekarze nie doznają w tym względzie żadnych ułatwień i muszą porówno z innymi czekać, albo porówno za stałe bilety płacić. W innych wodach, jak n. p. w Marienbadzie, kąpie się przecież daleko więcéj osób, a mimo to ma każda osoba stale wyznaczoną godzinę i każda stawia się punktualnie, ani nie tracąc czasu, ani nie nadwerężając swoich nerwów. Na niedomagania te powinni energicznie wpłynąć lekarze ordynujący i postarać się koniecznie o usunięcie tych przestarzałych urządzeń.

Do wewnętrznego użytku służą przeważnie dwa źródła, tak zwane źródło lecznicze (Kurbrunnen) i źródło Karola (Karlsbrunnen) które się znajdują niedaleko siebie w parku leczniczym, a skuteczność ich zbliża się do wód w Kissingen; to też stosuje się je głównie u cierpiących na katary żołądkowo kiszkowe, obrzmienie wątroby, hemoroidy i t. d. Wody te piją się zazwyczaj od 7—8 rano, w którym to czasie kapela źródlanna wesołe wygrywa melodye. Tuż przy tych źródłach znajduje się dość obszerna kolonada, w któréj goście w razie deszczu bezpiecznie schronić się mogą. W zachodnim końcu tejże pobudowany jest pawilon, w którym można dostać najrozmaitszych wód mineralnych. Tutaj także wydzielają mleko surowe, gotowane, serwatkę, kefir i t. d. W wschodnim końcu kolonady mieści się *zakład inhalacyjny*, w którym się wdycha solankę rozpyloną w postaci mgły.

Ważną podporę w kuracyi stanowi we wielu cierpieniach przebywanie przy *tężniach*, o których wyżéj była mowa, a z których jeden nakryty tak, iż w razie deszczu z niego korzystać można, znajduje się przy pawilonie kąpielowym nr. 4. Powietrze to tężniowe obfite w ozon i nasycone w najdelikatniéj rozpylone cząsteczki soli, nadaje się przedewszystkiem przy cierpieniach systemu nerwowego, w chorobach oddechowych, również u osłabionych i niedokrwistych jako zastępujące powietrze morskie.

Prócz tego znajdują się tutaj urządzenia do kąpieli elektrycznych, kąpiele i natryski zimne, zakład serwatkowy i kumysowy, medyko mechaniczny zakład Zandera, zakład dla masażu i t. d.

Co do *lekarzy*, to praktykuje ich tutaj aż przeszło 20, z których 4 osiadło w ostatnim roku. Z lekarzy Polaków ordynuje tutaj dr Jankowski, który w krótkim czasie zyskał sobie wielkie imię nie tylko u swoich, ale i u innoplemieńców, a nawet wysokich dygnitarzy zagranicznych. Temu ogólnemu uznaniu dziwić się nie będzie nikt, kto się odda w opiekę zacnemu Eskulapowi, ponieważ tak z znajomością rzeczy jak znakomitą troskliwością o chorego musi sobie ująć każdego, a jeżeli przy tem łączy w sobie, uprzejmość i łagodność w obejściu się ze swemi kientami, bo nic dziwnego że i sława i wziętość jego z każdym dniem wzrastają.

Co się tyczy *kościołów* to tylko gmina ewangielicka ma swój własny przybytek Boży; takoż synagoga zdaje się mieścić we własnym budynku. Dla katolików odbywa się nabożeństwo w domu wynajmowanym od gminy ewangielickiéj; na nabożeństwo zjeżdża w niedzielę i święta X. proboszcz z pobliskiego Friedbergu.

Dla gości nie lubiących siedzieć na miejscu ; ełno tu blizkich i dalszych wycieczek. Prócz wspomnianego Johannisbergu najbliższą wycieczkę stanowi miasteczko Friedberg, rezydencya W. księcia Heskiego, gdzie sie urodziła i wychowała księżniczka Alicya, obecna carowa rosyjska. Do dalszych wycieczek należą lasy Nauheimskie, Homburg, Wiesbaden, Frankfart n/M. Daléj przez Bibrich wycieczki nad Ren do Koblencyi, Ems i t. d.

Słowem pobyt tu nader miły i wycieczkami temi nader urozmaicony.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek 9 sierpnia.

* **„Katolik“** „Pos. Tageblattu“ występuje obecnie z otwartą przyłbicą, jako p. *Reichelt* w organie związkowym Towarzystw niemieckich akademików „Akad. Bl.“. Ow „katolik-narodowiec“, który pospieszył z pomocą kulturnikom w Międzyrzeckiem, zapatruje się bardzo skeptycznie na zwycięztwo „sprawy niemieckiéj“ w Międzyrzeckiem. Zwycięztwo to dopiero wtedy będzie zapewnione, gdy niemieccy współwyznawcy p. R. odwrócą się od Polaków, jako „od potęgi wrogiéj wszystkim Niemcom bez różnicy wyznania...“ — Na to odpowiada trafnie katolicka „Koeln. Volksztg.“: Politycy gatunku pana R. są to bracia przydatni narodowo liberalnym i wolno-konserwatywnym w Poznańskiem i w Prusiech Zach. Widzą wszędzie tylko „niemiecką sprawę“ i „narodowe dobra“. Czy zaś kandydaci niemieccy są kulturnikami pełnéj krwi, jak nowowybrany p. Dziembowski, — takie drobnostki nie przeszkadzają im w zapale narodowym. I wobec tego pysznią się jeszcze ze swego „szczerze katolickiego stanowiska“. Czyż wreszcie takie artykuły polityczne należą do „Akad. Blätter“?

* ***Z Międzyrzeckiego*** piszą do „Posenerki“: W poniedziałek dnia 5 b. m. zebrało się u hr. Marcelego Czarneckiego w Rakoniewicach kilku panów z okręgu wyborczego międzyrzecko-babimojskiego, między nimi XX. Mojżykiewicz z Przementu, Gregor z Rakoniewic i kandydat polski X. proboszcz Szymański z Dąbrówki, celem omówienia sytuacyi wytworzonéj w skutek wyboru p. Dziembowskiego. Po dłuższych naradach przyszli zebrani do przekonania, iż na mocy zebranego materyału można spowodować unieważnienie wyboru ostatniego i dla tego *założyli protest w parlamencie*. — Gdyby Polakom udało się spowodować unieważnienie wyboru Dziembowskiego, w takim razie odbyłyby się nowe wybory po Nowym Roku.“

* ***Pelplin.*** Tak Najprzewielebniejszy X. Biskup, jak i Prześwietna Kapituła w Pelplinie, otrzymała od Jego Eminencyi X. Kardynała Ledóchowskiego podziękowanie za życzenia złożone mu z okazyi jego 50 letniego jubileuszu kapłaństwa.

* **Z broszury** „Dienst- und Besoldungs-Verhältnisse“ wyjmujemy statystyczne dane o liczbie nauczycieli i dzieci w tutejszych szkołach elementarnych i średnich. Od roku 1889 - 1895 było w tutejszych

w roku	płatnych szkołach chłopców	dziewcząt	szkołach elementarnych chłopców	dziewcząt	razem
1889	1628	1133	3073	3270	9104
1890	1703	1113	2892	3153	8861
1891	1765	1143	2823	2964	8695
1892	1727	1120	2738	2977	8562
1893	1729	1105	2896	3023	8753
1894	1741	1070	2847	3025	8683
1895	1740	1065	2851	3089	8745

Liczba personału nauczycielskiego tak się przedstawiała:

w r.	naucz. szkół rektorów	średnich	nauczycieli	nauczycielek	razem
1889	7	20	113	30	170
1890	9	23	116	31	179
1891	9	25	119	31	184
1892	9	25	120	32	186
1893	9	28	117	31	185
1894	8	28	116	32	184
1895	9	29	117	34	189

Koszta szkół miejskich wynosiły:

	dochód i rozchód	dodatek kamelaryjny	w porównaniu z rokiem zeszłym +
1889/90	413,344,50	338,833,90	
1890/91	439,790,90	362,148,90	26,447,40
1891/92	463,730,50	383,586,50	23,939,60
1892/93	469,031,50	3715,79,00	5,301,00
1893/94	487,531,55	392,832,85	18,500,15
1894/95	501,666,50	421,667,00	14,134,85
1895/96	514,781,50	426,156,50	12,115,00

dochodzi jeszcze do tego suma 40,000 m. jako zwiększony wydatek z powodu policzenia nauczycielom wszystkich lat służby pozapoznańskiéj.

Dodatku z kasy państwowéj otrzymało miasto na podstawie o ciężarach szkolnych:

1889/90	26,250 m.	1893/94	33,450 m.
1890/91	32,850 „	1894/95	34,050 „
1891/92	34,200 „	1895/96	34,350 „
1892/93	33,300 „		

* **Koło Spiewackie Polskie** w Poznaniu urządza w niedzielę dnia 11 go sierpnia 1895 w ogrodzie Strzeleckim na Miasteczku „wielki koncert ludowy“. Program jest następujący:

Część I. Orkiestra: 1) Marsz wstępny, Kompak; 2) Uwertura z opery „Cyganka“, Balfe; 3) Walc z opery „Puppenfee“, Bayer; 4) Mazur, Lewandowski. Spiewy chórowe: 5) Róża na ustroniu, Hermes; 6) Wiosna, Studziński; 7) Piękny maj (Maszyńskiego) z orkiestrą, K. Dembiński. — Część II. Orkiestra: 8) „Fanfare militair“, Ascher; 9) Gawot „Stefania“, Czibulka; 10) Kadryl, Musara; 11) Mazur, Lewandowski. Spiewy chórowe: 12) Bóg wyrzekł, Mendelssohn; 13) Krakowiak „O ziamio krakowska“, Studziński; 14) „Krakowiaki“ z „Pieśni o ziemi naszéj“ (z orkiestrą), B. Dembiński. — Część III. Orkiestra: 15) Pobudka, Michaelis; 16) Polka „Pocztylion“, Faust; 17) Potpouri, Reckling; 18) Marsz (Krakowiak), * * *. Spiewy chórowe: 19) Kozak, Moniuszko; 20) Co to za kwiatek, B. Dembiński; 21) „Z Mazowiecka“, sielanka osnuta na tle melodyi ludowych, B. Dembiński. — Po koncercie tańce. — Wieczorem rzęsiste oświetlenie ogrodu ogniami bengalskiemi. — Wstęp od osoby 25 fen., dzieci 10 fen. Początek o godzinie 4 po południu. — Jak dawniéj tak i tą razą dla dogodności mieszkańców górnéj części miasta kursować będzie z Grobli wielki galar, wieczorem oświetlony — Nie ulega wątpliwości, iż publiczność nasza jak najliczniéj na koncert ten podąży, uznając pracę idealną i zabiegi tutejszego „Koła śpiewackiego“ w sprawie rozwoju i pielęgnowania ulubionéj a tak drogiéj nam pieśni ojczystéj.

* **Wycieczka** Górnoślązaków przybywa, jak wiadomo do Poznania dnia 17 b. m.; program przyjęcia jest następujący:

Przybywają o godzinie 2 minut 12 na dworzec tutejszy, zkąd tramwajami dojadą do placu Wilhelmowskiego, a ztamtąd udadzą się na salę p. Adamskiego. Tam po powitaniu nastąpi obiad wspólny poczem zaraz Górnoślązacy zwiedzą kościoły, pamiątki i osobliwości miasta. Tam rozdane zostaną także kwatery. Wieczorem wspólna pogadanka w lokalu p. Adamskiego. Nazajutrz rano o godzinie 8 msza św. w kościele farnym, następnie zwiedzenie wystawy, gdzie goście spożyją skromne śniadanie. O godzinie 1 zwiedzanie muzeum i wystawy obrazów w teatrze polskim, potem powrót na salę p. Adamskiego, gdzie odbędzie się drugi wspólny obiad. Wieczorem koncert wokalno instrumentalny w jednym z ogrodów publicznych a w razie niepogody na sali p. Adamskiego.

* **Przebudowy** tutejszego teatru niemieckiego podjął się mistrz mularski Asmus za 39 500 m.

* **Fizyk powiatowy** p. dr. Panieński poddał wczoraj rewizyi zakłady kąpielowe.

* **Myśliwym** zwracamy uwagę, iż należy się spieszyć z wykupywaniem karty do polowania, ponieważ z dniem 20 sierpnia wchodzi w życie nowa ustawa łowiecka, z któréj przypominamy przepisy najważniejsze:

§ 1. Każdy myśliwy musi posiadać i mieć przy sobie kartę łowiecką, wystawioną na jego imię. Kartę wydaje radzca ziemiański albo też starszy wójt (Ober-Amtmann), w okręgach miejskich władza policyjna tego powiatu, w którym interesent mieszka albo do polowania jest uprawniony.

§ 2. Karta łow. nie jest potrzebna:

1) przy wybieraniu jaj czajczych i mew;
2) przy posługach spowodowanych naganką i podobnéj pomocy myśliwskiéj;
3) przy polowaniu wykonywanem z polecenia albo z upoważnienia władzy nadzorczéj albo policyjno-myśliwskiéj w przypadkach prawnie przewidzianych. Polecenie albo upoważnienie z stępuje miejsce karty łowieckiéj.

§ 3. Karta łow. ważną jest na cały obręb monarchii. Wystawia ją się z reguły na rok (karta łow. roczna). Osobom, które się tylko chwilowo polowaniem zajmować zamierzają, można jednak wystawić kartę łow., ważną na trzy po sobie następujące dni (karta łow. dzienna).

§ 4. Za kartę łow. *roczną* płaci się podatku ***15 marek.*** za karte łow. *dzienną 3 m.* Osoby, które ani poddaństwa jednego z państw Rzeszy niemieckiéj nie posiadają, ani w Prusiech nie mieszkają, albo właścicielami ziemi nie są, winne płacić podwyższony podatek za kartę łow. roczną w ilości 40 m., za kartę łow. dzienną w ilości 6 m.

Obok podatku za kartę łow. nie pobiera się żadnych opłat ani za wygotowanie ani należytości za stempel.

Za złożeniem 1 m. może być wystawiona podwójna karta łowiecka.

Karty łow. należy zawsze podczas polowania nosić przy sobie.

* **W Strzałkowie** wybuchła czarna ospa.

* **Właścicielka** firmy A. Rosenbaum z Kępna prosi nas o zaznaczenie, że wbrew wszelkim pogłoskom do spółki H. K. T istniejącéj także w Kępnie nie należy i nigdy nie należała.

* **Reklamę** dla rzemieślników niemieckich zamieszcza organ Bundu rólników „Deutsche Tagesztg.“ Jakiś partacz-zbijobruk wziął widocznie na kawał tutejsze biuro prasowe H. K. Tystów, które zaklina teraz właścicieli ziemskich Niemców, ażeby naśladując Polaków, uwzględniali tylko rzemieślników niemieckich. — Niestety, na pochwały takie nie zasługujemy dotąd, i dla tego też nawoływania „D. Tagesztg.“ są najwyraźniejszym bojkotem!

* **Sroda.** W środę odbył się tutaj jarmark remontów. Komisya wojskowa zakupiła 12 koni a z tych 8 z Jeziór.

* **Bydgoszcz.** Przeszło 800 rezerwistów zostało ściągniętych tudotąd na 8 tygodniowe ćwiczenia.

* **Gniezno.** Na wtorkowy jarmark spędzono z saméj Kongresówki przeszło 2,000 koni ztąd płacono na targowisku końskiem niskie ceny; za to na targowisku bydlęcym był brak podaży, w skutek czego sztuki sprzedane osięgły niebywałe ceny. Na targu kramnym ruch był bardzo słaby.

* **Gniezno.** Onegdaj wybuchł pożar w stajni kupca E., w płomieniach zginęło kilka koni.

* **Pierwszy zlot** Sokołów Prus Zachodnich odbędzie się w Chełmnie dnia 11 b. m. Zjadą w tym celu druhowie z Torunia, Chełmży i Bydgoszczy, oraz członkowie towarzystw przemysłowych z Chełmży i Swiecia. Oprócz tego zapowiedziano zloty sokolskie w Pleszewie i w Szamotułach.

* **P. E. Michałowskiemu** redaktorowi pelplińskiego „Pielgrzyma“ wytoczono proces za artykuł „Tolerowana niemiecka szkoła w Niemczech,“ w którym to artykule dopatrzył się prokurator obrazy p Morgenrotha pastora z Rudna.

* **Teatr polski w Lubawie** (na sali pani Sass).

W sobotę komedya: „Damy i Huzary.“

W niedzielę na ostatnie przedstawienie: „Gwiazda Syberyi.“

* **Teatr polski w Chełmnie** (na sali hotelu Kronprinz).

W poniedziałek 12 sierpnia komedya: „Ciotka Karola“ i mazur w 4 pary.

We wtorek sztuka ludowa: „Harde dusze.“

W środę na ostatnie przedstawienie operetka: „Biedna dziewczyna“

* **Teatr polski w Swieciu** (na sali Strzelnicy — tylko jedno przedstawienie).

W czwartek dnia 15 sierpnia sztuka narodowa: „Kiliński.“

* **Teatr polski w Chojnicach** (na sali p. Gecelego, tylko dwa przedstawienia).

W piątek 16 b. m. sztuka narodowa: „Kiliński.“

W sobotę dramat: „Gwiazda Syberyi“ i mazur w 4 pary.

Następnie udadzą się artyści do Czerska, Starogardu, Pelplina, Grudziądza, Chełmży i Torunia, gdzie zakończą sezon letni dnia 15 września.

* **Na zebraniu** komitetu wyborczego w Mikołowie postawiono kandydatury: do parlamentu barona Huene (16 gł.), X. Wolczyka (6 gł.), do sejmu rektora Latacza z Katowic (19 głosów), rzecznika Albersa z Raciborza (1 głos)

* **Bochumski** „Wiarus Polski“ pisze:

„Tajne rozporządzenie wydały zapewne znów wyższe władze, gdyż od pewnego czasu policya szpieguje nasze polskie towarzystwa i najrozmaitsze robi im utrudnienia. Niedosyć, że jednego prezesa po drugim wzywają na policyę, gdzie, jak już pisaliśmy, o różne drobnostki pytają, ale niedawno nie dozwolono Tow. św. Barbary w Herten wystąpić z chorągwią z powodu, iż chorągiew na jednej stronie jest czerwona na drugiej biała. Towarzystwo było zniewolone zmienić jeden z kolorów chorągwi, co spowodowało koszta, wynoszące około 50 marek.

Dla czegoż kolor biało czerwony tak policyę przestrasza, kiedy przecież chorągwie biało-czerwone przy każdej sposobności wywieszane przez tutejszych Niemców bywają? Czy może sądzą, że niemiecki „Vaterland“ z tego powodu runie? Napewno twierdzić można, że Polacy stokroć lepszymi są obywatelami, aniżeli wszyscy germanizatorzy i polakożercy, którzy tak długo schlebiają rządowi, dopóki na tłustych posadach się tuczą, a niech tylko zostaną usunięci a wtenczas zaraz drapieżne ich pazury się pokazują, jak to mamy wzór najlepszy na starym pustelniku z Friedrichsruh. Dopóki Bismarck był kanclerzem, wtedy Polacy, katolicy i wszyscy inni, którzy opierać się śmieli kulturniczym jego zachciankom byli wrogami państwa, a tylko on jeden był wiernym sługą cesarskim. Skoro jednak cesarz dał mu „terminatkę“, wtedy jak ubezwładniony, w żelaznéj klatce zostający zwierz drapieżny, zaczął rzucać się na wszystkie strony, by kąsać swych nieprzyjaciół obraźliwemi słowy, a nie oszczędzał nawet swego monarchy i jego ministrów. Stary Bismarck niejednokrotnie zasłużył, by mu dano posmakować, jak to w kozie dobrze, ale wiedząc, że „starość nie radość“, wybaczano zdziecinniałemu starcowi wspaniałomyślnie jego wybryki.

Polacy na obczyźnie nic więcéj nie pragną, jak pozostać katolikami i Polakami, przeto też żadne szykany nie zdolne ich powstrzymać od występowania w obronie swych praw. Trudno odgadnąć, co rząd myśli uzyskać przez te wszystkie przykrości sprawiane Polakom. Nie myślimy też wcale suszyć sobie głowy nad odpowiedzią, ale powiadamy tylko, że socyaliści mogą się cieszyć, bo germanizatorzy i szowiniści niemieccy wyręczają ich gorliwie w agitacyi na rzecz przewrotu.“

* **Burza.** Z Rusocic piszą do pism lwowskich dnia 6 go b. m.: Dnia wczorajszego około 5 godziny po południu burza połączna z gradem wielkości gołębich, a nawet małych kurzych jaj, nadciągnąwszy od Rohatyna i Knihicz, zniszczyła najzupełniej zboża na polach Dijib, Strusiatycz, Lubszy, Strzelisk i Rusocic. Grad bił z taką gwałtownością, że pokaleczył w Rusocicach ludzi pracujących w polu. W godzinę po przejściu tego huraganu leżały jeszcze kupy gradu, którego kawały ważyły po 6 dekagr. Po czterech latach nieurodzaju nowa klęska. Rozpacz ludu nie do opisania, zboża bowiem w bardzo małej ilości dopiero zebrano w kupy i to głównie żyto, pszenica zaś, owies, jęczmień, hreczka, kukurudza, przepadły zupełnie.

Burza onegdajsza poczyniła w okolicy Lwowa ogromne spustoszenia. Z Zubrzy donoszą, że grad wytłukł tam doszczętnie prawie wszystkie plony. Klęska jest tem dotkliwszą, że żyta wyginęły tam już w zimie i trzeba było drugi raz siać. Teraz plony z tego drugiego siewu poszły na marne. Ogromnie też ucierpiały jęczmiona i owsy. Jak silnym był wicher w czasie burzy, dowodzi tego fakt, że rozwalił dworską stodołę w Zubrzy.

W Winnikach wybił grad w tamtejszej fabryce tytoniu kilkaset szyb. Na polach i ogrodach wszystko poniszczone. Wiele drzewek wyrwała burza z korzeniami. Rzecz dziwna, że tuż obok w sąsiedniej wsi Gańczary, koło Winniczek, padał równocześnie tylko deszcz, nawet nie bardzo gwałtowny.

Z miejscowości podlwowskich, w których onegdajsza burza wyrządziła znaczne szkody, wymieniamy na razie: Wołków, Sokolniki, Solankę, Tołszczów, Krotoszyn, Sichów, Mielatycze, Zagórze, Kochajów.

* **Kaczka dziennikarska?** Pisma greckie donoszą, że na wyspie Krecie wydała na świat pewna obłąkana Greczynka dziecko z łbem psim, kłami i nogami psa.

* **Obywatel leśny.** Pewna uboga kobieta udała się do lasu zbierać jagody i tamże wydała na świat chłopca, poczem o własnych siłach wróciła do domu; młodego obywatela trzymało do chrztu czterech leśniczych. Działo się na Ślązku.

* **Nadzwyczajne** błogosławieństwo. W Dreznie obdarzyła żona ślusarza B. w jednym roku męża swego dwa razy bliźniętami, z których wszystkie żyją.

* **Wyrok Salomona** wydać będzie zmuszony niebawem sąd wiedeński. We Wiedniu umarł niedawno pewien filantrop, który z olbrzymiego majątku pozostawił siostrzeńcom swoim tylko 20,000 guldenów i to z warunkiem, że suma ta nie zostanie podzieloną między czterech spadkobierców, lecz, że otrzyma ją ten, który w przeciągu roku pierwszy zapali pochodnie Hymenu. Siostrzeńcy pożenili się atoli w przeciągu miesiąca i to trzech w jednym i tym samym dniu, czwarty kilka dni późniéj. Kwestya teraz, który z trzech pierwszych schronił się pod pantofel o tyle a tyle godzin odnośnie minut lub sekund wcześniéj.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę 10 dnia sierpnia św. Wawrzyńca m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 35. **Zachód** o godzinie 7 minut 34.

Telegram giełdowy.

Berlin, 9 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	8	9
Pszenica stalej.		
na wrzesień . .	144 50	146 25
na październik .	146 50	148 25
Żyto stalej.		
na wrzesień . .	117 25	118 —
na październik .	120 25	121 —
Oléj rzep. spok.		
na październik .	43 50	43 40
na listopad . .	43 50	43 50
Okowita spok		
eksportowa . .	37 20	37 20
na sierpień . .	41 30	41 40
na wrzesień . .	41 50	41 60
na październik .	40 30	40 40
na listopad . .	39 70	39 70
na grudzień . .	39 50	39 60
spożywcza . .	— —	— —
Owies		
na wrzesień . .	127 25	128 50
Wypowiedziano:		
żyta węgli . .	00	000
okowity kw.eksp.	110,000	90,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	7	8
Niem.3%poż.pan.	100 25	100 20
Consol. 4% . .	105 25	105 20
Consol. 3½% .	104 50	104 50
Pozn. 4% l. zast.	102 80	102 20
Pozn.3½%l.zast.	100 90	100 60
Pozn. 4% l. rent.	105 70	105 25
Pozn.3½%l.rent.	103 75	102 50
Poznań. oblig. .	101 90	102 —
Nowa Pozn. poż.	101 40	101 75
Austr. banknoty	168 50	168 25
Austr.rentasrbr.	100 60	100 30
Ros. banknoty .	219 —	219 25
Ros.listyzastaw.	103 80	103 80
Węg.4%renta zł.	103 20	103 70
Węg.4% „ kor.	99 20	99 60
Aust.kred.akcye	246 45	246 70
Lombardy . .	46 50	46 30
Disconto com. .	219 10	219 90

Usposobienie: stałe.

Towarzystwa i Spółki.

Z Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Poznaniu.

Na wczorajszem zebraniu Oddziału Kołowników poznańskiego „Sokoła“ uchwalono bliższe szczegóły odbyć się mających dnia 18 b. m. wyścigów. Nasamprzód tedy zamówioną będzie kapela 47 pułku, która koncertem urozmaici przyjemność, jaką publiczności gotuje po raz pierwszy wyżéj wymieniony oddział „Sokołów“. Przed rozpoczęciem wyścigów odbędzie się t. zw. „corso“ wszystkich, tych kołowników, którzy będą się ścigali. Dla pierwszych trzech jeźdźców na kole wyznaczone są na każdy wyścig trzy nagrody, które stanowią medale srebrny większy, mniejszy i miedziany. Wygotowanie tych medali poruczono pp. Mańczakowi i Belowowi; będą one wystawione w dzień wyścigów w oknie p. M. Drostego w Bazarze. Biletów nabyć można od przyszłego poniedziałku u pp. W. Jagielskiego, przy św. Marcinie, Adamskiego przy ulicy Wrocławskiéj, M. Dykiera przy ulicy Rycerskiéj i M. Zabłockiego. *Życzyćby należało, aby publiczność poparła usiłowania kołowników, tem bardziéj, iż czysty dochód z wyścigów przeznaczony jest* ***na budowę sali gimnastycznéj „Sokoła“.***

Program wyścigów jest następujący: I Wyścig nowicyuszy. Odległość 2000 metrów. II Wyścig dla członków. Oddziału Kołowników poznańskiego „Sokoła.“ Odległość 3000 metrów. — 15 minut pauzy. — III Wyścig główny. Odległość 5000 metrów. IV Wyścig z ustępstwami, dla gości, tak zwany steeple chase. Odległość 2000 metrów. V Wyścig z ustępstwami (steeple chase) dla członków Oddziału Kołowników poznańskiego „Sokoła“ Odległość 2000 metrów. VI Wyścig „na pocieszenie.“ Odległość 2000 metrów.

W niedzielę odbędzie się zlot żupowy „Sokoła“ w Szamotułach. Zlot ten zapowiada się świetnie o tyle, że z Poznania samego wybiera się nań znaczna liczba gimnastyków. Oddział kołowników poznańskiego „Sokoła“ uchwalił odbyć swą przyszłą wycieczkę także do Szamotuł, co, gdy się zważy, że liczy on około piętnaście członków umundurowanych wpłynąć może dodatnio na zlot szamotulski, jako też na dalszy rozwój „Sokoła“ i jego pojedynczych oddziałów. Wycieczka do Szamotuł jest z rzędu trzydziestą, jaką Oddział kołowników urządza tego lata. — Przyszła całodzienna wycieczka Oddziału kołowników poznańskiego „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. do Szamotuł, gdzie „Sokół“ mieć będzie zlot żupowy. Punkt zborny: na Wałowéj ulicy przed bramą Berlińską. Czas: godzina 6-ta rano. Należy się stawić w przepisanem regulaminem umundurowaniu kolarskim. W razie gdyby ulewny deszcz miał padać przed godziną 6 rano, natenczas wycieczka się nie odbędzie, a druhom zaleca się w tym przypadku wyjazd na zlot koleją żelazną.

* **Górczyn.** Zwyczajne posiedzenie Tow. „Kościuszko“ odbędzie się w niedzielę, dnia 11 b. m. o godzinie 7 wieczorem na sali p. Sobczyńskiego. Szanownych członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani.

Zarząd.

* **Walne zebranie** Towarzystwa rólniczego małych posiadłości w Górczynie, odbędzie się w niedzielę dnia 11 kwietnia r. b. u p. Sobczyńskiego w Górczynie o godz. 4 po południu, na które członków i gości zaprasza

Zarząd.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 8 sierpnia.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. X. prob. Zmura z Chwałkowa, X. Zarzycki z Mikstatu, Moszczeński z Niemczynka, Chłapowski z Markowic, Ostrowski z Królestwa Polskiego, pani Rutkowska z Podlesia, Wündrich z Krotoszyna, Ruddel z żoną z Milicza, Gabryel z Piły, Lewin z Wolsztyna, Morchel z Moguncyi.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
8. Po połud. 2	751,1	PłdZ. umiark.	zachm.[1])	+16,4
8 Wiecz. 9	751,2	PłdZ. lekki.	pogodnie	+14 3
9. Rano 7	752,4	Płd. umiark.	pogodnie	+13,7

[1]) Od godz. 1 do 2½ deszcz (1,1 mm).

Dnia 8 sierpnia maximum ciepła +19,7° Cel.
„ 8 „ minimum „ +11.0

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu
d. 9 sierpnia 1895

	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica . . . . . 100 kilog.	14	60	14	—	13	40
„	—	—	—	—	—	—
Żyto	10	70	10	50	—	—
Jęczmień	12	—	10	40	10	—
Owies	12	20	11	30	—	—
Groch wrzący	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Wyka	—	—	—	—	—	—
Rzepik	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	—	—	—	—	—	—

Wrocław, 8 sierpnia 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towa najwyż. M	F.	najniż M	F.
Pszenica biała	15	40	15	10	14	90	14	40	14	10	13	60
Pszenica żółta	15	30	15	00	14	80	14	30	14	00	13	50
Żyto	11	60	11	50	11	40	11	30	11	20	11	00
Jęczmień	12	80	12	00	11	40	10	10	9	30	8	8
Owies	13	10	12	80	12	40	12	20	11	90	11	60
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	00	10	50

Magdeburg, 8 sierpnia. Cukier ziarnisty excl. worka 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 10,50 Drugi produkt excl., 75 Rendem. 7.90. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 23,—, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,00, mielona Melis I. z beczką 22,25 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 9,90 płac., 9,92½ żąd., wrzesień 10,02½ płc., 10,07½ żąd., październik-grudzień 10,42½ płacono, 10,42½ żąd., styczeń-marzec 10,70 — płac., 10,75— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 8 sierpnia. — Okowita słabo, sierpień-wrzesień 20¼ żąd., wrzesień-październik 20¼ żąd., październik-list. 20½ żąd., listopad-grudz. 20⅝ żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 75½, za grudzień 74½ za marzec 73½, za maj 73¼. Usposobienie: spok. Obrót 3500 worków.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiém poleca Szanownym Panom pryncypałom rządzców, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonatych. Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiéj, jest wielu urzędników bez posady, którzy natychmiast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcya Ziemianina) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Zarząd główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

(Nadesłano).

FABRYKA

papierosów i tureckich tytun!

(101) **„VULKAN“**

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, w Starym Ratuszu, (poszukuje) szuka miejsca dla:

blachnierzy (1), borowych 14, buchalterów 10, ceglarzy 4, cukierników 6, destylatorów 10, elewów gospodarczych 1, gorzelników 12, kancelistów 10, kasyerów 8, kominiarzy (1), kołodziei (2) 5, kotlarzy (1), kowali (2) 18, kucharzy 4, leśniczych 8, malarzy (2), maszynistów 6, mleczarzy 4, młynarzy (10), ogrodników (1) 23, owczarzy 4, parobków (1), pisarzy (1) 20, pisarzy gospod. (1) 5, pomocników biurowych (1) 14, pomocników kupieckich 16, przewodniczących biura 3, pozłotników (1), rzeźników (1) 3, służących (2) 6, stolarzy (10), stróżów domowych (1), szklarzy (1), techników budowu. (1) 1, urzęd gospodarczych (2) 12, uczni różnego zawodu (160) 14, woźniców (1) 14, włódarzy (1) 8, zegarmistrzów (2).

bon freblowskich 5, buchalterek 8, dziewcząt do dzieci (8), gospodyń (7) 8, kasyerek 6, kelnerek (2), kobiet do dzieci (4), kucharek (8), mamki 3, mleczarki 1, panien do strojów (2) 1, panny służące 1, panien do dzieci 12, pokojówek (6) 4, służebnic (30), sprzedawaczek (2) 12, wyręczycielek pani domu (2) 16.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

W KRAKOWIE

pod tytułem

KSIĄŻECZKA MINIATUROWA

czyli **krótki zbiorek modlitw**

ułożył **S. B.** 248)

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek

stósownie do skromniejszej lub bardziéj ozdobnéj oprawy.

Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

ŻYWOTY

Arcybiskupów Gnieźnieńskich

przez

X. Biskupa Korytkowskiego.

Pięć tomów.

Cena pierwotna 80 marek, obecnie

zniżona na 25 marek.

Poleca i odwrotnie wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,

Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

Wielebn. Duchowieństwu, Szanownym Stowarzyszeniom Bractwom, Dozorom kośc., Wielmożnym Paniom

polecam najuprzejmiéj moją (1135)

Pracownią aparatów kościelnych i chorągwi,

Kapy, ornaty, stuły, welony, zasłony, sukienki i bursy, bielizna kościelna.

któréj próby na wystawie krajowéj we Lwowie honorowy dyplom i medal zyskały

Helena Cwojdzińska,

nauczycielka, przez żeńską akademię przem. dyplomowana.

Stary Rynek 52 (wchód z Wodnéj ul.)

Przy pracowni szkoła przemysłowa daje sposobność wydoskonalenia się w najwykwintniejszych haftach oraz wszelkich robotach ręcznych, nie wykluczając kroju damskiego i bielizny.

Chorągwie kośc., chorągwie i sztandary brackie i dla stow. świeck., antipodya itd.

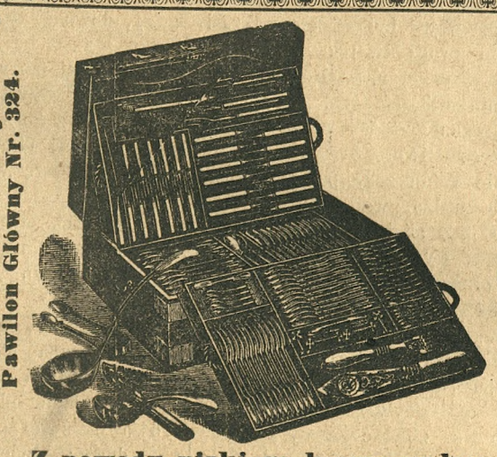

Na Wystawie Przemysłowéj Pawilon Główny Nr. 324.

Na Wystawie Przemysłowéj Pawilon Główny Nr. 324.

Z powodu nizkiego kursu srebra

polecam po zniżonych cenach fabrycznych kompletne wyprawy

w sztućcach stołowych

ze znanej fabryki wyrobów srebnych i platerowanych **Christofle & Comp. w Paryżu**, które **przy codziennem użyciu wielolenią posiadają trwałość, a pod względem wykonania pięknych fasonów nie odróżniają się od szczero srebnych:**

12 łyżek stołowych	M. 26,40	12 łyżeczek do kawy	M. 13,60
12 widelcy „	„ 26,40	12 ławeczek pod noże	„ 13,20
12 noży „	„ 28,80	12 łyżeczek do mokki	„ 11,20
łyżki półmiskowe	„ 14 40	1 łyżka wazowa złoc.	„ 12,80

1 łyżka do kompotu Mrk. 3,40.

ały ten komplet w każdem gospodarstwie najniezbędniejszych sprzętów kosztuje 150 Marek.

Prócz wyżéj wymienionych sztućców, polecam wielki wybór innych, również praktycznych przedmiotów a mianowicie: **cukierniczki, zastawy, kosze do ciast, menażki do octu i oliwy, solniczki, podstawki do kieliszków i butelek, tace i półmiski różnych wielkości, lichtarze i kandelabry lustra toaletowe, przybory na gotowalnią i t. d. Wyroby pochodzące z fabryki Christofla** po najdłuższym użyciu (w całych kompletach) przyjmuję w zamian, jak również stare, do użytku niezdatne srebra. Wszelkie **reparacye, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów i sztućców** wykonuję po możliwie taniéj cenie. (1 04)

J. Stark w Poznaniu.

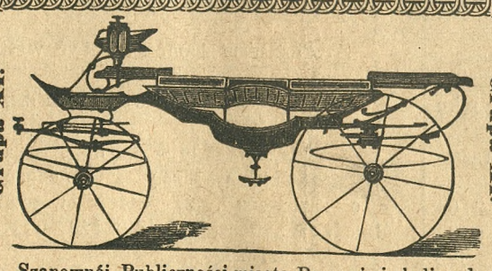

Na wystawie Grupa XI.

Na wystawie Grupa XI.

Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy donoszę że moją **fabrykę pojazdów** przeniosłem z ul. Szerokiej na

Wielkie Garbary nr. 33

(narożnik ulicy Szerokiéj).

Nadmieniam, że na składzie zawsze mam znaczny wybór gotowych powozów rozmaitego rodzaju. Wszelkie reperacye starych pojazdów wykonję spiesznie, rzetelnie i tanio. (182)

Józef Kulka, właściciel fabryki pojazdów

w Poznaniu, Wielkie Garbary 33.

Józef Piotrowski

dekorator kościołów

Poznań, plac Wilhelmowski 18

poleca się do wykonywania po cenach najtańszych **wszelkich prac kościelnych** a mianowicie **malarskich, pozłotniczych, sztukatorskich, budowania i przebudowania ołtarzy, konfesyonałów, chrzcielnic, kropielnic, chorągwi** i t. d. (1348)

Również zwracam uwagę na bogato zaopatrzony **skład stacyi drogi krzyżowéj, figur, krzyżów i lichtarzy ołtarzowych** i t. d.

Na nasze prawem zastrzeżone (271)

Mydło-Tormentill z Wörishofen

(najlepsze mydło toaletowe czasu teraźniejszego)

staramy się urządzić **na Poznań i okolicę**

skład jeneralny.

Odpowiedni reflektanci, gotowi przyjąć skład na własny rachunek, niechaj się zgłoszą z podaniem referencyi wprost do nas.

ESSER & GIESEKE, Leipzig-Plagwitz.

Solanki w Inowrocławiu.

Najsilniejsze jodowo-bromowe **solanki** i **ługowe** kąpiele. Najskuteczniejsze na cierpienia **kobiet** i dzieci, reumatyzm, podagrę choroby skórne, skrofuły, choroby weneryczne, newralgie i t. d. **Sezon trwa do połowy września.** (1274)

Zarząd miejski solanek.

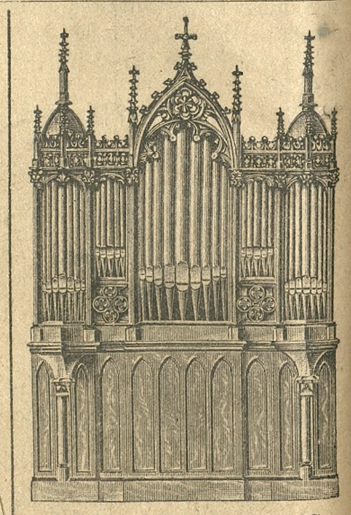

Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak, (126)

do budowania

organów

i wszelkich reperacyi takowych. Za gwarancyą rzetelnéj i taniéj pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może.

Roman Hoffmann,

Poznań, Piekary nr. 21.

Zakład leczniczy metodą Kneippa i sposobem natury

Bałtyckie kąpiele Brösen obok Nowego Portu GDAŃSKA. 1400

Pierwszy zakład tego rodzaju nad brzegiem morza! Doskonałe powietrze morskie i leśne. Staranne leczenie zastósowane do każdéj jednostki! Znakomite skutki leczenia! Prospekta rozsyła darmo i opłatnie właściciel **Hermann Kulling** lub dyryg. lekarz Dr. med. **Börsch,**

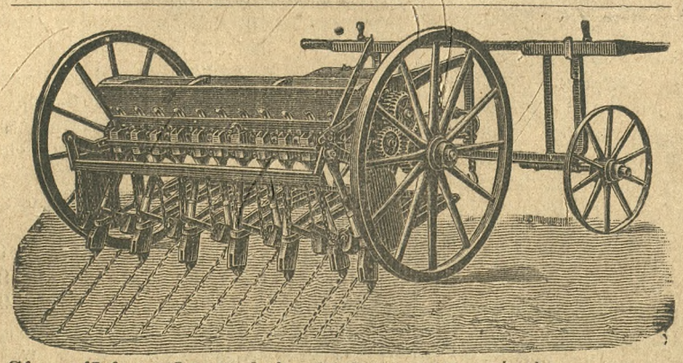

Siewniki rzędowe, drylowniki Sackowskie na równiny.
Siewniki rzędowe „Saxonia“ Siederslebena na **pagórkowatą i równą rolę** *które na ostatniéj wystawie i próbach w Królewcu pozyskały najwyższą nagrodę w dziale siewników przeznaczonych na górzyste i równe pola,* (288)
Siewniki szerokorzutne Beermana, Drewitza, Eckerta i Tryumf,
Siewniki czyli **potrząsacze do sztucznych nawozów** Schlöra, Schwartza, Pfitznera i t. d.

polecają po bardzo przystępnych cenach

Bryliński & Twardowski,

Skład machin i kolei polnych,

w Poznaniu, ul. Rycerska 11.

Telefon nr. 69.

Chrześcianie katolicy!

Miasto **Kamienica** w Saksonii, jeszcze nie posiada nowego katolickiego kościoła i zawsze jeszcze ukochany nasz Zbawiciel przemieszkiwać musi w byłym budynku teatralnym. Dawniej więcej się skarzyłem na biedę moją, dzisiaj będę zwięźlejszym. 7—8000 dusz mam w mieście samem a w całej parafii razem 15000; latem dochodzi jeszcze kilka tysięcy czeskich, szląskich i polskich robotników, a miejsca w domu Bożym jest na — 700 — osób. Współwyznawcy! Czy uznajecie że obawiać się muszę o zbawienie duszy moich parafian, którzy obowiązkom swoim zadosyć uczynić nie mogą. Trzeba nam budować! przeto dopomóżcie mi i przyślijcie w krótce mały datek na budowę **nowego katolickiego kościoła w Kamienicy.** Kto prędko daje, podwójnie daje! Nie dajmy zaginąć w dzisiejszych czasach, gdzie moralność tak jest zagrożoną naszym katolickim robotnikom w Kamienicy, nie dajmy im wpaść w ramiona bluźnierców, dopomóżcie mi abym ich mógł zgromadzić w nowym domu Bożym, przez nadesłanie waszych cegiełek do budowy. Modlić się będziemy za Was, a Bóg Wam pobłogosławi. (1079)

Józef Müller,

proboszcz w Kamienicy (Chemnitz w Saksonii).

Fabryka gotowéj bielizny

W POZNANIU

przy placu Wilhelmowskim 3,

(1068) poleca

Przewielebnemu Duchowieństwu w miejscu i na prowincyi **koszule płócienne,** podług miary i pod gwarancyą dobrego leżenia, **obojczyki, kołdry watowane, bieliznę na pościele, stołowiznę, ręczniki, chustki do nosa** (jedwabne i czysto płócienne) po cenach bardzo przystępnych.

Za skorą, rzetelną i szybką usługę ręczę.

A. KAUFMANN

z Pawłowskich.

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.